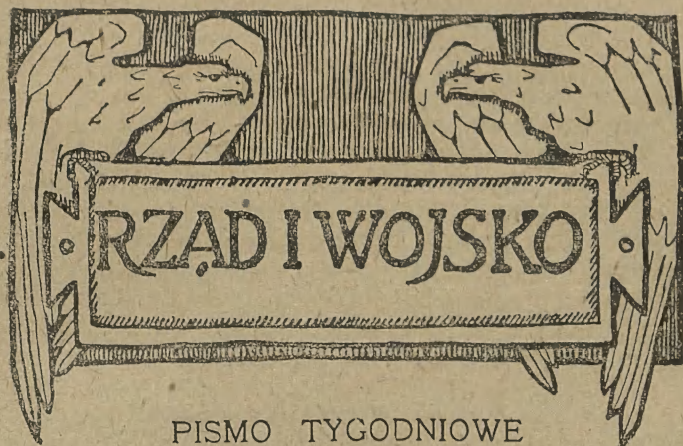




PISMO TYGODNIOWE

Rok VI. Warszawa, 30 stycznia 1921 r. № 5 (137)

TREŚĆ NUMERU: Watykan a Polska. — Z Pomorza. — *Książki*: Dzieje społeczne Polski. — *Sprawa wojska*: Ziemia żołnierzom. — Z dni wielkich klęsk i wielkich zwycięstw. — W piątym pułku legionów. — *Z życia żołnierza*. — *Życie*: Z Polski i ze świata. — *Fakty i dokumenty*. — *Prasa*.

Watykan a Polska.

Rozporządzenie listopadowe kard. Bertrama, zakazujące zajmowania się agitacją plebiscytową wszystkim „księżom i klerykom bez różnicy narodowości i języka... bez wyraźnego zezwolenia miejscowego proboszcza” wywołało z jednej strony burzę protestów wśród narodu polskiego w Sejmie, w prasie polskiej,—z drugiej, jako wydane w myśl specjalnych instrukcyj z Watykanu, ujawniło oblicze jego polityki. Stało się jasnem, że Rzym popiera Niemców przy plebiscycie na Górnym Śląsku.

Użyto wprawdzie najrozmaitszych sposobów, aby wytlumaczyć niezręczny krok kard. Bertrama zbyt gorącym zarzewiem walki plebiscytowej i wrażenie zatrzeć i osłabić. Ale wszystko to nie doprowadziło do celu. Trzeba rzeczywiście podziwiać dobrą wolę narodu polskiego i przywiązanie jego do Kościoła, a zarazem oględność, nawet więcej wytworność pra-

sy polskiej, szczególniej prawicowej, która raczej starała się traktować sprawę dla Rzymu korzystnie, niż napastliwie. Poza pierwszym wrażeniem, wybuchowem, ograniczano się następnie do skromnych telegramowych notatek, z których dowiadaliśmy się, jakto monsignore Ogno Serra witał gen. Le Ronde'a, jak wydał rozporządzenie, w którem zabrania wogóle księżom tak polskim jak i niemieckim brać bezpośredni, czynny udział w agitacji plebiscytowej;—jednakże dosłownego i zupełnego odpisu ani przemówienia monsig. Ogno, ani jego rozporządzenia nie pozwolono nam ujrzeć na łamach pism naszych. A przecież byłoby to wielce interesującym dla nas poznać dokładnie to przemówienie, skoro z dużem zadowoleniem pisała o niem prasa niemiecka, podkreślając zapatrywania jego na działalność komisji koalicyyjnej na Śląsku Górnym. A już zgola ciekawi byłibyśmy przeczytać w całości oryginalne rozporządzenia mons. Ogno, skoro okazuje się, że zostało ono fałszywie i w niekorzystnem brzmieniu dla Polaków przetłumaczone na język niemiecki z tekstu łacińskiego. Również prasa pominęła na ogół fakt, że nie opublikowano odpowiedzi Kurji rzymskiej na protest zbiorowy episkopatu polskiego przeciwko rozporządzeniu kard. Bertrama; jedynie tylko „Myśl Niepodległa“ p. A. Niemojewskiego kilkakrotnie sprawę tę poruszała. Słowem przechodzi ta cała historia, jako rzecz nie nadająca się do „rozmarywania“.

Tymczasem jednak niezbitcie objawiły się tendencje Rzymu. Kard. Bertram wydał rozporządzenie, powołując się na specjalne instrukcje z Rzymu. Zbiorowy protest naszych ksiąząt Kościoła ułatwia wytłumaczenie się z zarzutu, że kard. Bertram powołuje się wprawdzie na specjalne instrukcje Stolicy Apostolskiej, ale to nie odpowiada właściwemu stanowi rzeczy i intencjom papieskim. Kurja rzymska nie korzystała z tej furtki, dla wyjścia z sytuacji, gdyż inaczej czytalibyśmy byli odpowiedź papieża do naszego episkopatu. Tymczasem dowiedzieliśmy się pośrednio z telegramu „Vossische Zeitung“, datowanego z 19 grudnia r. z., że papież jedynie zmodyfikuje zakaz kard. Bertrama w ten sposób, że zabroni wogóle księżom, tak niemieckim jak polskim, brać udział w agitacji plebiscytowej. Oto ostrze stronnictwa obłamane, uratowany honor i prestige. Zdziwiałem jest, że „Vossische Zeitung“ znała decyzję papieża już 19 grudnia, gdy myśmy się o niej dowiedzieli aż 27 grudnia od mons. Ogno przez jego rozporządzenie. Widocznie nie tajono tego w kołach niemieckich, stojących blisko kurji rzymskiej. Widocznie odpowiedziano w tym sensie i naszym biskupom w piśmie,

które u nas nie oglądneło publicznie światła dziennego. Widocznie domieszano do odpowiedzi nie maluczko ziaren gorczycy. A już najbardziej charakterystycznym jest, że nie ukazało się zaprzeczenie urzędowe, jakoby kard. Bertram działał na mocy instrukcji z Rzymu. Wprawdzie „East Express“, agencja telegraficzna, donosiła (ale z Bytomia nie z Rzymu), że kard. Bertram nie miał żadnych instrukcji w tej materji, wprawdzie ks. Ulitzka, zaciekle centrowiec i agitator przeciwpolski, wziął na siebie winę inicjatywy rozporządzenia i jeszcze przed rozporządzeniem monsignora Ogno przyrzekł milczeć jak grób i nie agitować już więcej, ale wszystko to są raczej bertramowsko-niemieckie usiłowania naprawienia zła, niż usiłowania Rzymu. Taka prywatna ochota. „So eine Handlung auf eigene Faust“.

Pozatem pomijając już wszystko, ogromnie nas zajęło zachowanie się mons. Ogno, który prościutko z Rzymu przybywszy, zawinął do proboszcza opolskiego ks. Kubisa, centrowca i zjadłego hakatysty, by stamtąd rozpocząć działanie. W domu tego proboszcza pisano rozporządzenie mons. Ogno Serra w tekście łacińskim, starając się je potem tak przetłumaczyć, by „ne propagationem faciant de plebiscitu in Silesia Superiore“ znaczyło „nie prowadzić propagandy na górnośląskim terenie plebiscytowym“ a nie, jak to by było zgodnie ze składnią łacińską „nie prowadzić propagandy związanej z G. Śląskiem“, lub „tyczącej się G. Śląska“. Z pomyłki tej wynika, że księża będą mogli swobodnie agitację prowadzić wśród setek tysięcy Górnoślązaków w Niemczech, by ci reemigranci następnie rozstrzygali o zwycięstwie plebiscytu na korzyść Niemców. A przecież mons. Ogno w odezwie z 27-go mówił, „że papież jest głęboko poruszony faktem, że motywy faktyczne zamąciły spokój katolików na G. Śląsku“, że „dla ustalenia pokoju i obudzenia ducha miłości i sprawiedliwości papież nakazał“... itd.

Zarysowuje się wyraziście plan dyplomatyczny Watykanu: chęć pozyskania sobie Niemiec przez pomoc w plebiscycie górnośląskim. Niemcy katolickie bez G. Śląska będą się ograniczać jedynie do katolickiej Bawarii, jako państewka Rzeszy Niem. i do zgrupowań katol. rozrzuconych po całych Niemczech. Byłoby to razem nie wiele. Tymczasem sytuacja międzynarodowa tak się obecnie ułożyła, że wśród pierwszorzędných mocarstw, jedynie Polska i Włochy są katolickie. Do wybuchu wojny światowej łącznikiem, rzecznikiem, obrońcą Watykanu na forum dyplomacji europejskiej był „apostolski cesarz“ austriacki. Otóż obecnie, wobec upadku dynastji Habsburgów, brak jest ochrony, jakiej udzielał Watykanow

blask chwały cesarza Franciszka Józefa. Osamotnienie to stara się rozprószyć Kurja rzymska nawiązaniem dobrych stosunków z Niemcami. Słyszymy ciągle pogroźki Austrii, że, wobec fatalnego stanu finansów państwa, zbliża się ona do bankructwa. Podcięto jej materje odżywcze, zabrano Węgry, b. Galicję. Skarżą się — spoglądając przytem ku katolickiej Bawarii. Może to plany dalekie, ale zdaje się, że koniecznością będzie dla Austrii połączyć się z Niemcami. To jest jej życiowy interes i warunek bytu pomyślnego. W centrum Europy potężny blok germański, po połączeniu się Austrii i Bawarii a przy utrzymaniu G. Ślązka w łączności z Rzeszą Niem., to najpotężniejszy blok państwowy katolicki. Czyżby ta koncepcja dla Watykanu nie była nęcącą? A jeśli już tak daleko nie sięgać w przyszłość, to jednakże Niemcy nawet dzisiaj przedstawiają o wiele większą potęgę, niż Polska, dopiero co powstała. Tak najniespodziewaniej wystąpił wreszcie już ostatni czynnik międzynarodowy przeciwko naszemu posiadaniu Śląska. Ponieważ koniecznem to jest dla wzmocnienia prestige'u Watykanu, ponieważ potrzeba Rzymowi takiego skupienia katolików a nie innego, przeto depcze się śmiało więzy kultury wspólnej, języka, niemal rodziny.

W tem oświeceniu nie wydaje się nam nieprawdopodobnem to, cośmy zasłyszeli od osoby, przybyłej niedawno z Rzymu. Opowiadano nam, że między Kurją rzymską a bolszewikami stanął układ, formalnie rzecz biorąc układ handlowy. Kontrahenci umówili się, że kościół rzymski nie będzie równoznaczny na terenach Republiki Sowieckiej z propagandą polską i zgodzili się na wprowadzenie języka słowiańskiego i komunji pod dwiema postaciami do obrządku kat., który będzie obowiązywał na terenach Rosji; z drugiej strony rząd sowietów obiecuje zwrócić kościołowi rzymskiemu, zrabowane przez rząd carski duchowieństwu katol. 80.000.000 rubli w złocie i nie stawiać trudności propagandzie katolickiej w Rosji. Początkowo pertraktacje toczyły się w Berlinie, następnie przeniesiono je do Londynu, gdzie paktowano z Krasinem. Stwierdzić należy, że w dyplomatycznym ujęciu kwestji w stosunku do Polski przedstawiciele kościoła starają się tłumaczyć rzecz całą przychylnością do nas. Polska bowiem nic nie zyska przez to, że będzie rozszerzała swe wpływy narodowe na wschód poza granice etnograficzne. Natomiast identyfikacja propagandy polskiej z katolicką, może szkodzić w misjonarstwie na wschodzie.

Nie jesteśmy w stanie kategorycznie twierdzić, że autentyczne są informacje powyższe. Na pierwszy rzut oka wyglą-

dają one bardzo paradoksalnie. Kto jednak porówna je z czasami Iwana Groźnego i Possevina, przyznać musi, że różnic zasadniczych niema, a przedmiot rokowań jest identyczny. Gdyby bowiem rzeczy tak się miały, jak nam to opowiedziano, że stanowiska Watykanu byłby to układ niesłychanej doniosłości. Chodziłoby tu bowiem, o unję kościoła rzymskiego z prawosławnym. Jeśli narazie układ powyższy oznaczałby zaledwie pierwsze kroki w tym kierunku, zgodę rządu sow. na otwarcie Rosji dla swobodnej propagandy katolickiej, to zaznaczyć trzeba, że wobec trudnego dzisiaj stanowiska prawosławia po upadku caratu, (car był bowiem naczelną głową kościoła) unja ta stałaby się kwestią czasu. Plany arcybiskupa Szeptyckiego, wytrwałego bojownika tej idei, może w niedługich dziesiątkach lat dopięłyby celu. Kościół rzymski zyskałby ogromny teren ekspansji religijnej. Misjonarze, kroczyliby śmiało aż w Syberję i Mandżurję. Nowe olbrzymie obszary otwierałyby się.

Jednakże, aby osiągnąć ową zjawę przyszłości trzeba poświęcić dotychczasową symbiozę polsko-katolicką. Jak długo stosunek odwrotny propagandy dawał zyski, tak długo nie znano w kościele rzymskim argumentu, że... niekorzystnie będzie Polakom wychodzić poza granice etnograficzne. To znaczy, jak długo unici polscy krwawili się dla wiary rzymskiej, tak długo katolik i Polak mogło być synonimem, a propaganda polska mogła się łączyć z katolicką. Obecnie już nie,—gdyż kościół traci na tem, Polacy natomiast też nie wiele zyskują, gdyż... nie trzeba im się spieszyć poza granice "narodowościowe".

Reprezentanci episkopatu naszego byli niedawno w Rzymie i niewątpliwie zapoznali się z planami dyplomatycznymi kurji watykańskiej. Chcielibyśmy więc koniecznie wyjaśnienia w tej sprawie. Zwracamy się przeto z zapytaniem do kół miarodajnych, by zechciały poinformować społeczeństwo, co do autentyczności naszych informacji.

St. G.

Z Pomorza.

Puck 20.I. 1921.

Pomorze zaczyna powoli pozbywać się naleciałości niemieckich i łączyć się organicznie z Polską. Wprawdzie musi jeszcze St. Przybyszewski na łamach Dziennika Gdańskiego bronić Królewaków i Galicjan, których tu Pomorzanie nie mogą znieść, ale ma się już ku lepszemu. Są jeszcze w wiel-

kiej ilości typy Kaszubów, którzy ze strachu przed poborem i z powodu spadku marki polskiej deklarowali się jako poddani niemieccy, — zaczyna się jednak wytwarzać zrozumienie sprawy polskiej. Kaszub należy do specjalnego typu polskiego. Wychowany w duchu klerykałnym, nie rozróżnia katolika od Polaka, nie kładzie nacisku na polskość, lecz na wiarę. Narzeka na obecne czasy, z tęsknotą wspomina nieraz dawne, cesarskie, a niemiecka agitacja każe mu przyczynę zła obecnego wypatrywać w przyłączeniu do Polski. Jako pański, elegancki język nie jednemu imponuje jeszcze język niemiecki. Szkoła polska (na nieszczęście za mało mamy nauczycieli Polaków!) zaczyna wyrąbywać te stare poglądy. Odrazu to nie może się stać, niewola wiekowa wykoślawiła nie tylko język, lecz nieraz i dusze, którym imponuje dotąd jeszcze buta i hardość pruska.

Toruń staje się już polskim, wielka w tem zasługa teatru polskiego, Grudziądz również, w Tczewie język polski rozbrzmiewać zaczyna na każdym kroku, zdobywając sobie należne prawa. Wybrzeże morskie, to jedyne okno nasze do świata, boryka się jeszcze z niemczyzną; proces kolonizacji odbywa się krok za krokiem, to samo i w Wejherowie, gdzie szkoły średnie, wspaniałe budynki, mogą być kiedyś ostoją polskości.

Na wybrzeżu jeszcze wielu Niemcom i niektórym zniemczonym Kaszubom zdaje się, że stan obecny to czasowa okupacja polska, przeto w niektórych szkołach niemieckich akcentuje się wrogie antypolskie stanowisko. Polityka nasza okazuje w takich wypadkach albo łagodną rękę, albo udaje, że nie widzi wrogiego stosunku do rządu i państwa polskiego.

Głównymi rozsadnikami prusactwa są dwory tutejsze niemieckie, trzeba by do nich zastosować jaknajprędzej *reformę rolną*, aby je pozbawić wpływów na nieuświadomionych Kaszubów.

Do jakiej perfidji doszła agitacja niemiecka świadczy o tem rozmowa moja z p. Petrykusem, akademikiem z Gdańska, z Chałup rodem i Kaszubem, który na pytanie moje, dlaczego obtował za Niemcami, zaczął rozwlekać przedemną „krzywdę” „kaszubskiego narodu”, że Polacy zniszczyli ich kulturę i język rodzinny!

Rok tu jesteśmy dopiero, mało rzeczywiście zrobiono, a trzeba usilnej pracy, bo Niemcy nie zasypiają sprawy—a dostęp do morza bardzo ważny dla nas, a w rzeczywistości bardzo wąski.

Pracy, jeszcze raz pracy, — aby zdobyć to, cośmy przed wiekami stracili.

Tak jak przez port w Gdyni i kolej, omijając terytorjum gdańskie, wyzwolimy się od obcego pośrednictwa, tak przez wzmoczenie polskości na Pomorzu zabezpieczymy tę ziemię przed zakusami wrogów.

Na morzu nasza przyszłość — brońmy więc i zdobywajmy dla polskości dostęp do morza.

Lesław Juljusz Słoboda.

KSIĄŻKI:

Dzieje społeczne Polski ¹⁾.

„Książka napisana w minionej epoce niewoli ku przygotowaniu świadomych bojowników Niepodległości“. Trzecie jej, rozszerzone wydanie ukazuje się w chwili, gdy cel jej pierwotny jest osiągnięty. I niczem to nie jest dziwnem, że *społeczne* dzieje Polski rysując wytyka sobie cel *polityczny*: niepodległość, — dawniej walkę o nią, dziś jej realizację. W dziejach Polski bowiem te sprawy razem szły. Rozwój społeczny Polski hamowany i wypaczony był niewolą polityczną — i na odwrót walka o postęp społeczny odbywała się poprzez walkę polityczną — o wyzwolenie narodowe i zdobycie państwa.

Książka, którą omawiamy, ma trzy główne części. Rozdziały opowiadające dzieje przedrozbiorowe dają czytelnikowi uzupełnienie wiadomości o dawnym państwie polskiem; do szerzej znanych ogółowi polskiemu wiadomości z politycznych dziejów Polski dodają mniej znane, pomijane w nauce szkolnej, dzieje narodzin i wzajemnych stosunków poszczególnych stanów. Do tej części zaliczyć można również i zarys pierwszych czasów porozbiorowych: przekształcanie się Polski na społeczeństwo nowożytne w epoce Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego. Już w tej części jednak zarysowują się od czasów Sejmu czteroletniego się wywodzące linje kierunkowe tendencji ideowych do dziś aktualnych: równoległość walk i dążeń niepodległościowych z radykalizmem społecznym, a ugody z konserwatyzmem.

W tych rozdziałach, które jakby część drugą książki stanowią, znajdujemy obraz epoki powstań narodowych, ich klęsk i wynikającego stąd piętna niewoli na ustroju społecznym Pol-

¹⁾ H. Orsza: Dzieje społeczne Polski. Wyd. 3. Tow. wyd. „Ignis“. Warszawa, Poznań, Lwów, Łódź, Toruń, 1921.

ski. Te rozdziały dla czytelnika myślącego o przyszłości są wykazem zaniedbań, uwstecznień, wypaczeń — a pozytywnie mówiąc — tej pracy, którą Polska wykonać teraz musi, by dopędzić Europę i własne dzieje. Są więc tam przedewszystkiem zboczenia polityczne i ideowe, które pod postacią takiej czy innej ugody odwracały myśl Polaków od Polski, a kierowały ku bytowaniu w ramach stosunków narzuconych, zboczenia które do dziś dnia pasożytują u nas jako duchowe dziedzictwo niewoli, w postaci wiary w obce potencje, a nie we własne siły. Dalej są tam zarysy niezalatwionych lub źle, zalatwionych spraw społecznych; więc sprawa włościańska zalatwiona została tendencyjnie przez zaborców i przekazuje nam na dziś cały szereg ogólnych i szczegółowych konieczności zmian i reform. A więc rozwój przemysłu dokonał się w warunkach nienormalnych, bo bez regulującego wpływu własnego państwa — i dał w rezultacie przemysł, w którym kapitał był przeważnie obcy, rynki zbytu zagraniczne, a tylko robotnik polski. A więc sprawa robotnicza, która przez taką rabunkową gospodarkę przemysłu od zarania swego miała nienormalne warunki rozwoju, tym bardziej, że rządy zaborcze uciskiem tamowały rozwój nowoczesnych instytucji robotniczych. A więc sprawa stanu oświaty powszechnej, który dawał olbrzymi procent analfabetów w zaborze rosyjskim i austriackim (w zaborze zaś pruskim czytających i piszących często jedynie po niemiecku) i stwarzał takie curiosa w nowożytnej Europie, jak 28⁰/₀₀ uczniów w Królestwie, gdy normalny stosunek w Europie wynosi 200⁰/₀₀, a nawet w ciemnej Galicji 165⁰/₀₀. Takich przypomnień o pracy koniecznej do dokonania znajdzie czytelnik mnóstwo na każdej niemal stronicy omawianych rozdziałów: np. nieuregulowany bieg Wisły i kanał Wisła — Dniestr, albo fakt taki, że w Królestwie Polskiem było przed wojną wszystkiego 29% ludzi żyjących z pracy zawodowej (gdy na świecie procent ten wynosi 50—60) t. zn. że, po odliczeniu młodzieży, przeszło połowa mieszkańców nie miała określonego zawodu i żyła z kapitału, z zapomóg rodziny lub w niedźnem z dnia na dzień.

Ostatnia wreszcie część książki to już dzieje współczesne: dzieje wojny i ostatnich lat, już po powstaniu niepodległej Rzeczypospolitej. Jest to obraz skrócony zaczętych prac, będących w toku reform i zadań stojących jakby na warstacie.

Książka Orszy pisana jest tak, że czytać ją może każdy, bez żadnego przygotowania. W tonie spokojna, mimo że mówi, zwłaszcza w ostatniej części, o sprawach najaktualniejszych i wznecających nieraz spory najzagorzalsze. Daje ona człowiekowi interesującemu się biegiem życia współczesnego skrót

tego życia bardzo pouczający, niezbędny do tego, by jasno zdać sobie sprawę, jaka jest różnica między naszym wczoraj a dzisiaj, jakie zadania zostały spełnione, a jakie się skutkiem tego otwierają. A rzeczy to tak potrzebne, by w szalonym tempie dzisiejszego biegu historii nie tracić perspektywy i orientacji—i tym lepiej uzbroić się do pracy. *Ad. Sk.*

Nowości z wojskowej literatury francuskiej.

Gascouin, général. L'Evolution de l'artillerie pendant la guerre 1920 r.

Carrere, lieutenant-colonel. 1914—1918. Cavalerie. Faitis vecus. Enseignements a en tirer. 1920 r.

Alvin, colonel et **Andre**, commandant. Manuel d'Artillerie lourde. 1919 r.

Hanguillart (Commandant). A l'Ecole de la guerre. La Volonte d'agir. Feu et mouvement. Patrouilles de guerre extraites d'un recueil de plus de 1 000 operations de cette nature.

Bouvard (Commandant brevete). Les Lecons militaires de la guerre. Preface du marechal Petain. 1920 r.

Ripert D'Alauzier (Capitaine de) Questions de Philosophie militaire. Instruction et education. Propos d'un officier d'infanterie 1919.

Spont (Henry). Psychologie de la guerre. 1920 r.

Mermeix. Le Commandement unique 2 partie: Sarrail et les armees d'Orient 1920 r.

Becker (G) colonel. Trois conferences sur Ludendorff chef d'armee. Reunion des forces. Evolutions. Conduite de la bataille. 1920 r.

Buat, general. L'Armee allemande pendant la guerre de 1914 — 1918. Grandeur et decadence. Manoeuvres en lignes interieures 1920 r.

Boucher (Arthur) general. La Bataille de la Marne de l'antiquite. Marathon, d'apres Herodote. Avec 7 croquis dans le texte. 1920 r.

T. R.



SPRAWA WOJSKA.

Ziemia-żołnierzom.

Na mocy ustawy sejmowej, która przeszła w kadencji przedświątecznej już w trzecim czytaniu, państwo przejęło na własność ziemię w niektórych powiatach Rzeczypospolitej

Polskiej, by ją nadać — jak głosi siostrzanej treści uchwalona tegoż dnia w Sejmie ustawa — żołnierzom Wojska Polskiego. Epokowa to ustawa. Ważna jej treść wewnętrzna. Owocne będą jej skutki. Wielka myśl tego, który pierwszy pomyślał „by część zdobytej ziemi została własnością tych, co ją polską zrobili, uznoiwszy ją polską krwią i trudem niezmiernym; aby te ziemie puste i wojną zniszczone pracą rąk żołnierza można było kulturalnie podnieść, aby niezależność naszą ugruntować, własną krwią i własną pracą.“

Ustawa owa zastrzega sobie, że Rada Ministrów może rozszerzyć jej działanie i na inne powiaty, a dziś obowiązuje w powiatach: 1) Brzeskim, 2) Prużańskim, 3) Wołkowyskim, 4) Słonimskim, 5) Nowogrodzkim, 6) Baranowickim, 7) Wileńskim, 8) Dziśnieńskim, 9) Nieświeskim, 10) Łuninieckim, 11) Pińskim, 12) Kobryńskim, 13) Włodzimierskim, 14) Kowelskim, 15) Łuckim, 16) Rówieńskim, 17) Dubieńskim, 18) Sarneńskim, 19) Krzemienieckim, 20) Ostrogskim, 21) Grodzieńskim, 22) Lidzkim.

Ostatnia wojna światowa dokonała wielkiego przewrotu dla świata całego i dla Polski.

I oto ta Polska, która jest przecie krajem wybitnie rolniczym, dostaje dziś te ziemie, które jej się święcie należą, które ongiś były nasze, a teraz wywalczone znów zostały przez naszego żołnierza.

Ale te ogromne obszary ziem skutkiem tejże wojny światowej dziś leżą odłogiem. Rolnik wyszedł z gruntu, a nikt go przez siedem lat nie zastąpił. Odłogiem leżą bujne niegdyś niwy. Badyle, chwasty, a nawet zagaje porastają te obszary. Wojna zamieniła je prawie w pustynię. I te oto ziemie będą stanowiły *gros* obszarów, mających być teraz warsztatem pracy dla żołnierza, obrońcy Ojczyzny, pioniera kultury naszej, kawalera „virtuti militari“, „krzyża walecznych“, lub wymienionego zaszczytnie w rozkazach, inwalidy i t. d. Oczywiście różny jest stopień zasługi, a więc i przy nadawaniu pewna gradacja. To też ustawa słusznie przewiduje, że żołnierze będą otrzymywali ziemię jedni darmo, a drudzy — za opłatą. Do otrzymania ziemi darmo są — jak głosi ustawa — uprawnieni:

a) inwalidzi i żołnierze wojska polskiego, którzy szczególnie się odznaczyli,

b) żołnierze, którzy dobrowolnie do wojska polskiego wstąpili i odbyli służbę frontową.

Widzimy więc, że do otrzymania ziemi bezpłatnie są przede wszystkim uprawnieni ci, co się dobrze zasłużyli Oj-

czyźnie, ci co jej wolność wywalczyli i granice rozszerzyli, ci co życie swe młode stawiali dobrowolnie na kartę, ci co o sobie mają prawo z dumą rycerską i sentymentem leguńsktm zaśpiewać:

...Na stos
Rzuciliśmy swój życia los
Na stos, na stos!

Więc najprzód kawalerowie „virtuti militari“ i „krzyża walecznych“, jak również i ci, co za swe czyny wybitne zostali wymienieni w rozkazach. Również darmo tę ziemię otrzymają i ci, którzy dobrowolnie do wojska polskiego wstąpili, a więc ochotnicy, którzy odbyli służbę frontową.

Dużą też rolę przy obdzielaniu ziemią będą grały zdolności indywidualne kandydatów, a w pierwszej linii—znajomość rolnictwa praktyczna, no i naturalnie — teoretyczna. Tu chodzi o to, że kandydaci, których głównem zajęciem przed wstąpieniem do wojska było rolnictwo będą mogli owocniej pracować—i ta praca będzie mogła wydać rezultaty najlepsze dla niego i Ojczyzny. Oni będą mogli lepiej i wprawniej borykać się z trudnem, warunkami pracy na zachwaszczonej roli, a gdy uporają się z pracą na własnym zagonie, pomogą jeszcze sąsiadowi z tej samej dywizji, z tego samego oddziału.

Ci, co nie dostaną ziemi darmo, będą nadawali się do jej otrzymania za opłatą. Przyczem zapasu powinno starczyć dla wszystkich, bo do skolonizowania będzie około 7,000,000 *ha*¹⁾. Opłata za ziemię będzie minimalna, a mianowicie w rozmiarze 30—100 *kg.* żyta za *ha* rocznie, a spłacana w gotówce na rzecz państwa przez okres 30-letni, począwszy od 5 roku po nadaniu w ratach półrocznych z dołu. Jest to oczywiście niczem w porównaniu z tem, co pracowity gospodarz już w pierwszych nawet latach będzie mógł przy pracy i zabiegach wyprodukować na tych nowinach.

W pierwszej połowie niniejszego artykułu wspomniałem pobieżnie o tych trudnościach, z jakimi będzie walczył, szczególnie w początkach swej pracy kolonizatorskiej, ten nasz pionier młody, nasz krzewiciel kultury, nasz żołnierz — oracz. Na te trudności nie należy zamykać oczu: ziemie zachwaszczone i opuszczone grunta dawno nie były już pługiem orane, budowle zrujnowane, a okopy, tu i owdzie się jeszcze trafiające, też nie będą pomocne rolnikowi.

Nie do Eldorada więc tam pójdziemy. Nie po złote runo.

¹⁾ 1 mórg = 0,56 *ha*.

Nie łudźmy siebie i innych. Jeżeli gdzie, to tam właśnie „pieczone gołąbki nie wpadną do gąbki“.

Po ciężką i znojną, lecz zarazem wdzięczną i owocną dla siebie i kraju pracę tam idziemy.

Po własny warsztat.

Teraz istotnie spełnią się marzenia ojców i dziadów naszych.

Ten młody kolonizator polski i jego syn i wnuk stać będą tam na Wschodzie twardą stopą — i będą trwać. Będą tam przedmurzem naszym. I będą jeszcze szczęście wokół się.

Państwo liczy się z temi trudnościami i, chcąc temu nowemu posiadaczowi możliwie ułatwić pracę w tych tak ciężkich, warunkach przeznacza na ten cel:

1) część, pochodzącego z demobilizacji wojska inwentarza żywego i martwego, którą ustali Minister Spraw Wojskowych, w porozumieniu z Ministrem Rolnictwa i Dóbr Państwowych;

2) materiał budowlany w ilości nie przekraczającej 80 m.³ na gospodarstwo na podstawie ustawy z dnia 28 lutego 1919 r. w przedmiocie zaopatrzenia ludności w drzewo budulcowe i opałowe;

3) dwa miljarde marek do dyspozycji Ministra Rolnictwa i Dóbr Państwowych na udzielenie kredytu żołnierzom w gotówce lub narzędziach rolniczych, zboża do siewu i t. p.

Oczywiście, że to wszystko niczem jeszcze jest wobec ogromu trudności, finansowych i innych, jakie się piętrzą i piętrzyć muszą długie jeszcze lata przy puszczeniu w ruch tej kolosalnej maszyny. I tu jest bardzo wdzięczne pole do inicjatywy i pracy dla tych wszystkich, którzy w poczuciu ważności sprawy i doniosłości całej tej reformy zgłoszą się do pracy. Ludzi szalony brak, ciągle się słyszy na to lamente i skargi. A z drugiej strony głód ziemi — zwłaszcza u tych, co miecz w lemiesz by teraz przekuć chcieli — wielki! Głód jest złym doradcą. Ludzie czynu kompetentni i doświadczeni — niech się garną do Powiatowych Komitetów Nadawczych, które są powołane do przeprowadzenia nadania ziemi żołnierzom — i niech robią. Tyle się gadało i tyle nawet spraw przegłosowaliśmy, a tak mało zaiste jeszcze się zrobiło. Weźmy się, ale tak porządnie, do przeprowadzenia tej reformy. Pomóżmy ludziom powołanym do tej pracy. Pomóżmy słowem, radą, konkretnym projektem — czynem.

Sprawa ważna! Od słów więc do czynu! Czas bieży!

I jeszcze jedno.

Może się zdarzyć, że i pewna część oficerów będzie chciała i kwalifikowała się do otrzymania gruntów na własność. Niechże więc ci będą jaknajdalsi od myśli tworzenia jakichś osobnych osiedli, oddzielnych kolonij oficerskich i t. p. Samą nawet myśl taką należy zwalczać i przeciwstawiać się jej jaknajenergiczniej.

Może być, że do takiego lepiej, a może bliżej położonego „letniska” byłoby wygodniej niż do wód wywieść swoją rodzinę. Może i samemu kiedyś się tam przejechać na odpoczynek lub na emeryturę byłoby przyjemniej i taniejby to kosztowało, ale tem się powodować nie można.

Są inne względy, ważniejsze od taniej wilegatury dla żon i rodzin.

Przecież *gros* tych osadników — to nasi bracia młodszy. Nie można ich zostawiać samym sobie i twardemu losowi. Niech idą w step. Niech karczują, pielęgnują, robią przytem mnóstwo błędów i zdzierają się do reszty, a my ich tam kiedyś, kiedyś — nawiasem mówiąc zupełnie nie w porę — zapytamy, jak Radczyni z „Wesela”: — „Czyście sobie już posiali?”

Nie. To niemożliwe. Idziemy razem z nimi. Po taką działkę z nimi i przy nich.

Idziemy razem — tak jak i razem szliśmy pod Lidę, Wilno, Dźwińsk, Połock, Żytomierz, Kijów i t. d. Sprawa tak ważna, że o niej zdaje się więcej mówić nie trzeba w ciasnych ramach artykułu dziennikarskiego.

Tu trzeba będzie od nas silnej i wytężonej pracy. Czowania i trzymania wciąż ręki na pulsie.

Działajmy teraz w tych 21 wschodnich powiatach. Trzymajmy rękę na pulsie życia osadniczego. Czuwajmy:

Tam trzeba będzie otworzyć szkołę, a tam spółdzielnię, ówdzie kółko rolnicze lub sklep, tam straż — tu teatr amatorski. — Jesteśmy!

Mat. Ce.

Z dni wielkich klęsk i wielkich zwycięstw.

Nasz korpus oficerski *).

VII.

W jednym z poprzednich rozdziałów zaznaczyłem, że w żadnej chyba armji, jak w naszej, w takim stopniu nie uwy-

*) Rozdział niniejszy miał stanowić zakończenie cyklu „Z dni wielkich klęsk i wielkich zwycięstw”; ze względu jednak na toczącą się w naszej prasie polemikę w sprawie korpusu oficerskiego, uważałem za stosowne zamieścić go już teraz.

datniła się zasada, że jakim jest oficer, takim jest i szeregowiec. Tym przedewszystkiem możemy sobie wytłomaczyć dziwny fakt, że jedne dywizje były dobre, inne gorsze.

We wszystkich dywizjach (z nielicznymi wyjątkami, jak dywizje sformowane z armji gen. Hallera) masa żołnierska była mniej lub więcej jednakowa: wszędzie ten sam młody rekrut, przeważnie analfabeta, z urodzenia doskonały materiał na żołnierza, tu i owdzie z większą przymieszką starszych żołnierzy albo weteranów z wielkiej wojny, nie koniecznie dodatnio oddziałujących na swych młodszych kolegów. Nie było przecie mowy o tworzeniu jakichś dywizyj doborowych, coś na wzór gwardji albo strzelców alpejskich, uzupełnianych specjalnie dobranym rekrutem. Różnice wartości rozmaitych naszych dywizyj polegały przedewszystkiem na rozmaitej wartości korpusu oficerskiego, wchodzącego w skład dywizji. Tam, gdzie korpus oficerski był bardziej zgrany, staranniej dobrany tam i szeregowiec był lepszy i wartość dywizji znacznie wyższa.

Żołnierz nasz i rekrut jest tak podatnym materiałem i tak plastycznym, że niejednokrotnie dla poprawienia wartości dywizyj wystarczyło zmienić jej dowódcę i kilkunastu oficerów, którzy energiczniej zaprzęgli do pracy korpus oficerski, a dywizja odzyskiwała natychmiast sprawność bojową. Weźmy np. 8-mą dywizję piechoty, jedną chyba z najnieszczęśliwszych naszych dywizyj, która zmieniła wielu, wielu dowódców, wreszcie gdy na czele jej stanął młody, pełen inicjatywy pułkownik, otrząsnęła prędko się z ciężkich przeżyć odwrotu z nad Dźwiny po Wisłę i w czasie ofensywy sierpniowej oddała poważne usługi. Albo, takie dywizje: 12-ta i 18-ta, dzięki energii dowódców w krótkim czasie zajęły bardzo zaszczytne miejsce w szeregu dobrych i najlepszych oddziałów linjowych. Z drugiej strony znałem jeden z pułków piechoty, pochodzący z byłego zaboru pruskiego i zapełniony doskonałym zresztą materiałem żołnierskim; na dowódcę tego pułku wyznaczono niedołężnego i starego pułkownika i w bardzo prędkim czasie wartość bojowa pułku spadła do minimum tak, że w okresie odwrotu na Wołyniu oddział ten zachowywał się wprost haniebnie.

Przykładów podobnego zachowania się całych oddziałów możnaby przytoczyć bardzo wiele. Zresztą, nic w tem nie jest dziwnego, że żołnierz słabo wyszkolony i nie zawsze przygotowany do ciężkich wymagań wojny, bardzo dużo potrzebował od swojego oficera i w ciężkich chwilach musiał znaleźć w nim jaknajwiększe moralne poparcie. Młody rekrut z tupetem i brawurą, godną starego żołnierza, szedł do ataku tak długo, jak

długo widział przed sobą oficera. Zranienie lub śmierć dowódcy powodowała natychmiastowe zatrzymanie się atakującej linii i bardzo często bezładny odwrót.

Z powyższych względów, analizując genezę naszych niepowodzeń po wyprawie kijowskiej, wiele, bardzo wiele rzeczy możemy wytłumaczyć sobie, poznając bliżej stosunki, panujące w naszym korpusie oficerskim, od którego wartości zawisła przyszłość naszej armji.

Jedną z zasadniczych właściwości każdej wielkiej armji, odpowiadającej najnowszym wymaganiom sztuki wojennej, jest jej zewnętrzna i wewnętrzna jednolitość. Żołnierz, nie tylko ubrany jest jednakowo, ale otrzymał jednakowe wychowanie wojskowe. Jednolita doktryna wojskowa, zawarta w przepisach i regulaminach oficjalnych, spaja całą armję w zwartą harmonijną całość. We wszystkich akcjach bojowych jednolitość ta posiada niesłychane znaczenie, bo łączność zewnętrzną, techniczną, uzupełnia wewnętrzną jednolitość w ujmowaniu i reagowaniu na zjawiska bojowe. Taki a taki dowódca, powierzając zadanie swemu podkomendemu, niejednokrotnie może się ograniczyć do podania ogólnych dyrektyw działania, bo wie, czego się może po nim spodziewać jak w danym wypadku postąpi, bo go zna, może liczyć na niego i zaufać mu. Obaj otrzymali jednakowe wykształcenie, obaj, w granicach różnic indywidualnych, myślą kategorjami jednej i tej samej doktryny. Taka jednolitość wewnętrzna, jednolitość doktryny i sposobu myślenia w niektórych armjach doprowadziła aż do zabicia wszelkiego indywidualizmu i samodzielności i wyrobiła wewnętrzną zszematyzowaną. Czytając, na przykład, szereg pamiętników, jakie w ostatnich dwóch latach wyszły z pod pióra oficerów niemieckiego generalnego sztabu, odnosi się wrażenie, że mamy do czynienia z jednym dziełem kilkonastotomowym napisanym przez jednego autora. W stawianiu i rozstrzyganiu zagadnień wojskowych z trudnością można dostrzec jakieś różnice indywidualne, chyba że będziemy mieli do czynienia z tak wybitnymi teoretykami wojskowości, jak np. gen. v. Bernhardi, który przed wojną niezupełnie godził się z doktrynami wielkiego sztabu generalnego. Oficerowie sztabu generalnego armji niemieckiej wyróżniali się swą wewnętrzną jednolitością, dochodzącą nieraz do krańcowego zrutynizowania. Każdy z nich starał się w sposobie myślenia naśladować Moltkego albo Schlieffena, uważanych za jedyną wyrocznię, jedyny autorytet bezwzględnie obowiązujący.

Sztaby oddziałów jak i sztab generalny z formowanych z tego rodzaju współpracowników, działały z nieporównaną

dokładnością; wszystko tam było dopasowane w najdrobniejszych szczegółach, puszczona raz w ruch cała maszyna działała bez tarć i wstrząśnień, jak dobrze nastawiony zegarek.

Tę samą jednolitość wewnętrzną korpusu oficerskiego spotykamy i w armji francuskiej, tylko tutaj znacznie harmonijniej potrafiiono pogodzić indywidualne właściwości z jednolitością myślenia wojskowego.

Właśnie jedną z największych bolączek naszej armji i naszego korpusu oficerskiego był brak jakiegokolwiek jednolitości i przeto brak spoistości wewnętrznej. Stąd płynęły wszystkie inne zła. Ogromna różnorodność naszego korpusu oficerskiego nie pozwalała nam na wyprowadzenie konkretnych wniosków, co do jego sprawności i wartości. Obok jednostek, którychby nam mogła pozazdrościć niejedna najlepsza armja, stali ludzie nie posiadający najmniejszej kwalifikacji, którzy wcisnęli się do armji w dniach zamętu i braku organizacji przez nieporozumienie i niedopatrzanie. Weźmy jakiegokolwiek sztab, czy to dywizji, czy grupy albo jednostki bojowej; jakąż znajdziemy w nich mieszaninę oficerów, pochodzących z rozmaitych formacji, którzy przedtem siebie nie znali nigdy i nie widzieli. Zebrano ich razem i postawiono do pracy, której zasadniczym warunkiem jest jednolitość i spoistość myślenia i działania. W armiach francuskiej i niemieckiej wszyscy oficerowie sztabu generalnego, pracujący w jednym oddziale, czy jednym sztabie, znali się oddawna, bo albo byli kolegami ze szkół, albo zetknęli się na manewrach lub w podróży sztabu generalnego. Dowódca zapoznał się ze swoim przyszłym szefem sztabu, szefami służb i oddziałów już w czasach pokojowych. Poznał ich wartość i zdolność do pracy, a u nas musiano sztaby improwizować w jak najkrótszym czasie, z materiału niekoniecznie stojącego na wysokości zadania. Nieraz dowódca, który był oficerem z armji rosyjskiej miał, jako szefa sztabu, oficerów z armji austriackiej, a szefowie oddziałów i służb byli oficerami legionów.

Tę niejednolitość i brak spoistości naszego korpusu oficerskiego powiększały jeszcze nadmierne, wybujałe ambicje osobiste, rozbudzone do niebywałych granic w czasach przewrotowych, jak obecne—i agitacja polityczna, której zależało na kłóceniu poszczególnych odłamów korpusu oficerskiego, by dzięki temu, zrealizować swe zamiary partyjne. To wszystko, naturalnie, nie przyczyniało się do podniesienia wartości bojowej armji w krytycznych i ciężkich chwilach wielkiej bitwy obronnej.

T. Różycki.

W piątym pułku legjonów.

IV.

Dzisiejszy pułk piechoty w Polsce składa się z oddziałów broni różnej. Podzielony na trzy bataljony, po trzy kompanie normalne, posiada przy każdym bataljonie—jedną kompanię karabinów maszynowych i jeden pluton konnych wywiadowców. Pozatym przy dowództwie pułku znajduje się w charakterze rezerwy 4 k. k. m. i kompania techniczna, oraz t. zw. kompania sztabowa. Nadto pracują przy wojsku duszpasterz, służba zdrowia i służba łączności, ogarniające pułk i bataljony, komisja gospodarcza i t. d. Ogółem pułk liczy 18 normalnych kompanii, do których wliczone są mniejsze szczególne rodzaje służby, oraz dowództwo pułku i dowództwa batalionów. Zarówno w kompaniach linjowych, jak i w większości kompanij specjalnych przeważa typ normalny piechuraszeregowca, jednakże przez wyspecjalizowanie pewnych czynności, przez zwyczajowe używanie pewnych kompanij niebataljonowych do służb stałych przy pułku i wyodrębnienie ich z ogólnego korpusu piechoty rozwija się w nich szczególna psychologia żołnierza i powstaje względem niego antagonizm zwykłego „piechociarza“.

Antagonizm ten może w najslabszym stopniu istnieć w stosunku do kompanij technicznych, mimo że kompania ta najrzadziej bywa w ogniu i że powodzi się jej stosunkowo najlepiej. Bierze się to stąd, że ten oddział saperów pułkowych, zresztą zawodowo niewykwalifikowanych, a raczej stopniowo wzwoływanych do służby technicznej, jest wśród nierównych zresztą pod względem wykształcenia i bojowości kompanij jedną z najlepszych w pułku, że pod względem oświaty stoi najwyżej (posiadał tylko dwóch analfabetów na całą kompanię przy przeciętnym 20% analfabetów w pułku), że pod względem wytrzymałości żadnemu nie ustępuje. Kompania techniczna używana do osłony dowództwa, do stałych zatym narówni z innymi placówek, w nieustannych, jak wszyscy, marszach ma swe zadanie szczególne, zresztą jak wszystko przez piechurę lekceważone, lecz mimo to oczywiste, widoczne, a częstokroć dla wszystkich nieodzowne. Kiedy inni po ciężkim marszu wypoczywają, nasi pułkowi saperzy zabierają się do roboty: urządzają przejścia, poprawiają mosty, budują nowe. Trzykrotnie widziałem ich przy robocie: pod upalnym słońcem wrześniowym, w chłodny dojmujący dzień jesienny, dniem

i nocą w trudnych warunkach odnawiania przeprawy przez Niemen, i zawsze widziałem jednakowych. Kompanja techniczna się nie śpieszy, ma zawsze czas, a na pozór nic nie robi. Kompanja techniczna nie traci wyrazu zwykłego, nie przestaje bawić się i śmiać. Wszyscy się niecierpliwią, narzekają, wszyscy czekają, ona się nie daje wyprowadzić z równowagi—i w momencie dla wszystkich najmniej spodziewanym oddaje robotę gotową. A przecież ona wszystko robi sama. Drzewa rąbie, deski piluje, materiał zwozi, kozły zbija, podpory w rzece ustawia, belki przerzuca i spaja, na nich pomost układa i umacnia, poręcze dorabia, przybija i utrwala; kiedy potrzeba, kładkę przerzuci przez rzekę szeroką, misterną kładkę z zachodzących na siebie desek pojedynczych; dopełni zerwane przesła mostu, ustawi nowy na pontonach. Przez godziny całe moknie w zimnej wodzie, a humoru nie traci, nie zapomina o śpiewie, którym znaczyła się wszędzie, zwłaszcza wieczorem obecność jej na postojach. Daleko po lasach rozchodziły się przed nocą po pieśni apelu i rocie sakramentalnej mocne męskie głosy, śpiewające melodje tęskne i rzewne, frywolne i niecenzuralne, poważne i wesołe.

Silniejszy znacznie antagonizm istnieje między zwykłą piechotą, a obsługą maszynek, tym silniejszy, że według przeświadczenia prostego kompanijnego szeregowca niema między nimi różnicy funkcji. A tymczasem, karabiniarz żadnych posług dodatkowych nie pełni, rynsztunku w marszu na sobie nie nosi, chodzi luzem lub z lekkim karabinkiem na plecach, kiedy chce, siądzie przy maszynce na wozie i przejedzie dłuższy szmat drogi. Co gorsza, nie świetnej on używa opinii osobistej u prostego piechociarza. A maszynkarz ma o sobie mniemanie najlepsze. Wie on, że w dzisiejszej walce rolę główną grają maszyny; one stanowiły o powodzeniach bolszewickich zeszłego lata, a odebrane bolszewikom i w ogromnej ilości włączone do naszych oddziałów, one zdecydowały o zwycięstwie naszym. Wie on, że maszyny idą naprzód, by szerzyć śmierć, a zwłaszcza przerażenie w szeregach wrogów, i że za nimi dopiero uderza piechota, wyzyskująca sytuację stworzoną. Więc zasługę maszynek przypisuje sobie i na piechura prostego patrzy z góry, choć wczoraj był jeszcze w kompanji zwykłej i jutro może do niej powrócić.

Najgorszym jednak będzie stosunek do plutonów wywiadowczych, tym bardziej, że tu w zgodnym szeregu przeciwko nim stają wszystkie pozatym współzawodniczące ze sobą powyższe kategorie: piechociarze, K. T. i karabiniarze. Pomiędzy poszczególnymi rodzajami broni w każdym wojsku istnieje

odwieczny powiedziałbym antagonizm, stosunek najgorszy jednak i najostrzejszy panuje między kawalerją i piechotą. Uważa ona konnicę za rodzaj broni zbyt cenny, odmawia jej wszelkiej wartości, zarzuca jej zawsze winę swych niepowodzeń, podejrzewa o wszelkie przeciw sobie szykany, posądza o tchórzostwo zawodowe i o rabunki nałogowe i nie może jej darować powodzenia u kobiet. „Którędy przeszła konnica, tam niema już co robić piechota” — myśli każdy piechur uczciwy. Część tego uczucia przenosi on na swoją własną t. zw. dziką kawalerję. Zresztą, określenie to ma nie tyle wyrażać stosunek niepohamowany do ludności, lub męstwo wyjątkowe w obliczu wroga, ile raczej oznacza, że plutony konne w piechocie nie należą do żadnej określonej formacji kawaleryjskiej. Konie różnej maści i różnej wartości, od ciężarowych do prawdziwych wierzchowców, wszystko zdobywcze, jeźdźcy różnej szkoły i najczęściej bez szkoły, biała czy czarna kita z końskiego ogona na czapce, lanca przy boku, o ile było dużo konnicy nieprzyjacielskiej w okolicy, karabinek z fantazją na bok przewieszony za plecami, lekki karabinek artyleryjski, ujawniający od razu swe pochodzenie, łatwa płochliwość rumaków — o! jak wygląda ta nasza „konna marynarka”. Piechota jej nie lubi, w oczy i za oczy ją obgaduje. Zarzuca jej, że za dużo myśli o sobie i o swoich spasłych koniach, za mało o nieprzyjacielu, zwłaszcza wtedy, kiedy wróg znajduje się w pobliżu i że woli rekonesansować na tyłach swych placówek, niż przed własnymi linjami.

Wywiadowcy bronią się jak mogą, płacąc piechocie równą monetą, pełnią służbę łączników i mogą nieraz dać poznać całą swoją wartość. Przeznaczeni do wywiadów dają się czasem unosić fantazji zbyt cennej, porywając się na szarżę szalone i niestety w skutkach swych tragiczne, jak w bitwie pod Gibami.

Za wojskiem linjowym, jakgdyby w drugim szeregu, stoją formacje pomocnicze, wśród nich zaś przedewszystkiem służba zdrowia. „Opieka sanitarna w wojsku” — słowa te brzmią, jak ironja. Widziałem szpitale polowe w Lidzie po bitwie, widziałem zachowanie się sanitariuszy podczas ostrzeliwania, widziałem szpital już dosyć głęboko na tyłach i lekarzy wojskowych całkiem na tyłach. Jest w najnowszej książce *Claude Farrère'a: La dernière déesse* opis szpitala wojskowego na Malcie. By dostać się do sali chorych przejść trzeba przez trupiarnię. Ranny — może spaść z noszy do trumny otwartej, lecz może uniknąć tego niebezpieczeństwa i mimo wszystko znaleźć się w sali szpitalnej ciemnej, nieoświe-

tlonej i zimnej. Nie wiem, czy ma to być opis rzeczywistości, czy symbol zjawiska powszechnego. Nie leży w zamiarach moich akcentowanie niedomagań służby sanitarnej. Wiem jedno tylko, że mimo wysiłków wielu lekarzy i podlekarzy źle się dzieje z tą służbą w wojsku i że na poziomie ich męstwa i pracy nie stoi nastrój „lapiduchów“.

Są oni prawdziwymi taborytami. Tabor lekki, towarzyszący bataljonom i pułkowi, i ciężki, znajdujący się na tyłach i tylko na postoju zbliżający się do swoich oddziałów, obejmuje całą gospodarczą i administracyjną część pułku, z kancelarjami włącznie. Złożony z żołnierzy, zdyskwalifikowanych do służby czynnej, lub takich, którym udało się w ten lub inny sposób uniknąć służby w kompanii, posiada własną swoją fizjonomję i własne interesy. Są w taborze ludzie dzielni, którzy nieustannie wyrwywają się z powrotem do linii, są żołnierze starzy, którzy i tu w momentach krytycznych, jak podczas odwrotu z pod Kijowa, spółzawodniczą po bohatersku z szeregowcami kompanijnymi i nigdy nie rozstają się z karabinem, lecz „prawdziwy taboryta“ — to ktoś zupełnie inny. „Taboryta“ bowiem — to żołnierz, nie wolny od trudów życia obozowego, lecz w znacznym stopniu zabezpieczony od bezpośrednich niebezpieczeństw i wysiłków bojowych, to człowiek, roszczący sobie pretensje do praw i prerogatyw żołnierskich, a myślący jedynie o tym, by wykpić się od obowiązków wojennych. Zaakcentowały się w nim istniejące w każdym żołnierzu przywary, nie osłonięte powłoką, jaką nakłada na szeregowca linjowego stałe obcowanie ze śmiercią. „Taboryta“ myśli tylko o sobie i urządza się w wojsku na stałe. Gębacz pierwszorzędny, kiedy przy ognisku rozpalonym opowiada przygody własne, cudowne, najczęściej zmyślane, w obliczu strzałów nieprzyjacielskich, chowający się pod konie lub włączący pod wóz ze strachu, typowy „żołnierz chełpliwy“ farsy starożytnej jest on zarazem maruderem wojny najzupełniej nowoczesnej. Oto — biegun przeciwny tej całości psychicznej, która zwie się piechurzem współczesnym, a u której szczytów stoi małaletni obrońca Lwowa i Wilna.

V.

Dowódca — bez strachu i zarzutu, pułk — bojowo cenny w walce pewny, w bitwie szczęśliwy, w ruchach błyskawiczny, żołnierz ostrożny, a jednak niestrudzony i niezwalczony, choć wiecznie szemrający, w potrzebie bohaterski, nawet ze swym „odkuwaniem“ i taborytą zasługującym na „virtuti taboritari“ — tak wygląda rzeczywistość dzisiejszego polskiego życia wo-

jennego. Jakże blizkim tego obrazu jest wspomnienie z przed stu lat, sławny *grogna*rd napoleoński!

Marceli Handelsman.

Z ŻYCIA ŻOŁNIERZA:

Związki strzeleckie w Lubelskiem. Wychodzący od grudnia „Komunikat strzelecki“ okr. lubelskiego donosi:

Pracę organizacyjną na terenie Lubelszczyzny rozpoczął Związek Strzelecki z dniem 25 października i po miesięcznej pracy wykazał się następującymi rezultatami:

Obwód Lublin. Zorganizowano 9 oddziałów, członków 272, ćwiczących 37-miu.

Obwód Zamość. Zorganizowano oddziałów 5, członków 233, ćwiczących 206.

Obwód Puławy. Oddziałów 8, członków 278-miu, ćwiczących 229.

Obwód Siedlce. Oddziałów 3, członków 26, ćwiczących 180.

Obwód Łuków. Oddziałów 3, członków 61, ćwiczących 12;

Razem w okręgu Lublin zorganizowanych oddziałów 28, członków 1109, ćwiczących 664 Strzelców.

Kółko samokształcenia wojskowego zawiązało się samorzutnie w 64 pp. (grudziądzkiem pułku strzelców). Kierownikiem został kpt. Sosnkowski. Jako pierwszą pracę rozpoczęto studjowanie dzieła pułk. Kukiela—o „dziejach oręża polskiego w epoce napoleońskiej“ oraz „grę wojenną“ pułk. Piskora. W pracy kółka odrazu dał się uczuć brak odpowiednich dzieł polskich z zakresu wiedzy wojskowej. M. inn. dziełka Cantala o armji napoleońskiej—pomimo wszelkich wysiłków zdobyć nie można—jest bowiem wyczerpane. Do kółka należą wszyscy oficerowie z pułku, którzy zgłosili się „na ochotnika“ i którzy pragną swe studja wojskowe uzupełnić. Godne naśladowania.

Ziemia dla żołnierzy. W połowie b. m. odbył się w Warszawie zjazd wyższych dowódców, w celu zorganizowania rozdziału ziemi między żołnierzy. Zjazd omawiał szereg kwgstyj aktualnych i projektów, oraz powziął decyzje w sprawie wykonania praktycznego ustawy.

ŻYCIE.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA:

Program Brianda znalazł wyraz w mowie jego, która przyjęta została do wiadomości przez ogromną większość parlamentu francuskiego. Najważniejszymi momentami tej mowy było oficjalne wyrzeczenie się polityki interwencyjstycznej w stosunku do Rosji oraz przeniesienie punktu ciężkości polityki na Niemcy, ich rozbrownienie oraz wypłatę odszkodowań. Premier francuski mówił o sile, której użyć można w razie potrzeby, zaznaczył, że jeśli jedno z dwóch państw ma zbankrutować to on woli wybrać Niemcy niż Francję, wyraził powątpiewanie w rzeczywistość groźby niewypłacalności Niemiec, których zakłady przemysłowe zwiększają dywidendę,—ale jednocześnie podkreślał tendencje pokojowe i chęć dania Niemcom możliwości podniesienia się własnymi siłami.

Litwa wileńska z dniem każdym bardziej traci cechy odrębności. Tymczasowa komisja rządząca przekształca się z ciała politycznego w czysto urzędnicze, naczelnie dowództwo wojskowe w dowództwo okręgu wojskowego, termin zebrania sejmu znów został odroczony. Zmniejsza to szanse rozwiązania sprawy Litwy w duchu federacyjnym, wyłącza kowieńszczyznę poza orbitę wpływów polskich. Zrozumienie konieczności sojuszu z Polską dojrzewa wprawdzie w Kownie, zbyt jednak jak się zdaje powoli, by mogło to zaważyć na decyzjach, których oczekiwać należy w najbliższych miesiącach, lub nawet tygodniach.

Na Łotwie i w Estonji negatywne stanowisko Paderewskiego w sprawie przyjęcia tych państw do Ligi narodów wywarło fatalne dla Polski wrażenie. Opinia nie rozróżnia tam prądów panujących w Polsce, a fakt, że Paderewski w dalszym ciągu jest delegatem Polski do Ligi komentowany jest jako akt solidarności rządu z jego stanowiskiem.

Najwyższa rada koalicyjna zebrała się w Paryżu 24 b. m. Głównym przedmiotem narad jest realizacja traktatu wersalskiego a przede wszystkim rozbrojenie Niemiec i odszkodowania. Omawiana jest sprawa dania Niemcom ostatecznego terminu rozbrojenia do 1 maja. Prasa niemiecka donosi o silnych jakoby przeciwnościach między Francją a Anglią i twierdzi, iż L. George sprzeciwia się rozbrojeniu z powodu niebezpieczeństwa bolszewickiego.

Niemcy uparczywie uzależniają realizację odszkodowań od pozostawienia przy nich G. Śląska. Opinia francuska obawia się, czy Briand dość twardo reprezentować będzie stanowisko Francji.

Rokowania w Rydze przeciągają się. Dwie główne obecnie kwestie sporne: podział złota i reewakuacja bęgaćw bliskie są jakoby rozstrzygnięcia.

Niezależnie od tego Rosja koncentruje nowe siły na froncie—nie tylko na powstającej ciągle Ukrainie, ale i w Witebszczyźnie. Oceniać to należy narazie jako chęć wywarcia presji.

Sejm zebrał się i ma rozstrzygnąć kwestję senatu. Wśród ogółu stronnictw panuje przeświadczenie, że zakończenie debat i uchwalenie konstytucji jest sprawą nie cierpiącą zwłoki.

Tendencji kompromisowej, jak dotąd, jednak niema.

FAKTY I DOKUMENTY:

W Berlinie zawiązuje się towarzystwo, mające na celu zbliżenie kościoła katolickiego z kościołem prawosławnym. Towarzystwo odrzuca zupełnie wszelką politykę, a celem jego będzie propaganda przez prasę.

PRASA:

Sprawa litewska. W „Kurjerze polskim“ ogłasza p. Aleksander Babiański artykuł w którym propaguje myśl stworzenia „suwerennego państwa litewskiego“, składającego się z dwóch sfederowanych części: kowieńskiej i wileńskiej, z osobnymi sejmami i zarządami dla spraw wewnętrznych. Realizm polityczny, zdaniem autora, pcha Litwinów w kierunku szukania dróg zabezpieczenia zdobytej niepodległości w związku wolnych narodów na międzymorzu bałtycko czarnomorskiem, na czele

którego stanąć winna Polska. Autor zaprzecza istnieniu obecnie na Litwie zdecydowanych tendencji filogermańskich lub filorosyjskich, a jednocześnie jest przeciwny narzuceniu Litwie unji czy federacji z Polską. Najsilniejszym łącznikiem żywym, zdaniem jego, będzie Wileńszczyzna, która jest polską.

Kwestję Galicji Wschodniej omawia w „Robotniku” T. Hołwko. Wychodząc z tego niewątpliwego faktu, że Ukraińcy stanowią tam większość, przytacza on liczne niebezpieczeństwa, które nam grożą w tej sprawie. Czesi wciągnąć pragną Ukraińców w orbitę swych wpływów i stawiają koncepcję czecho-słowacko-ukraińskiej republiki. Anglia zamysła o osobnem, bogatym w sól i naftę państewku pod swoim protektoratem. Mutropolita Szeptycki czyni w Rzymie antypolskie zabiegi.

Kompromisowem wyjściem dla Polaków i Ukraińców jest—zdaniem autora szeroka autonomia polityczna Galicji Wsch. z osobnym sejmem i rządem, któryby miał kompetencje we wszystkich sprawach poza polityką zagraniczną, wojskiem, walutą i polityką ekonomiczną.

Autor nie porusza kwestji ziem Wołynia, które etnograficznie te same posiada stosunki, oraz nie uwzględnia tej—zdaniem naszym—konieczności politycznej, która każe rozbić sztuczny organizm Galicji Wschodniej—to gniazdo antypolskiej orientacji Ukraińców. Można uczynić to w ten sposób, by wschodnim powiatom Galicji Wschodn., poza Lipą i Stryjem, wraz z Wołyniem nadać autonomię polityczną, a resztę Galicji wraz z Lwowem ściśle połączyć z Polską,—zamieszkałym tam Ukraińcom nadając oczywiście prawa kulturalne mniejszości narodowej.

Napaści na wojsko. W „Kurjerze Warszawskim” p. Wł. Rabski ubolewa nad losem świeżo zdemobilizowanych młodzieńców z „Odrodzenia” i „Prądu”, którym w wojsku „peowiacy” oficerowie mówili o polityce, „robocie” i partji — oczywiście lewicowej. Młodzież tę czytelnicy nasi już znają. To ci, którzy w r. 1916 o niepodległości mówili, że „hasło to odrzucić należy”, bo celem „młodzieży polskiej jest zwalczanie resztek światopoglądu romantycznego” (p. „Rz. i Woj.” № 2). Nie jest więc dziwnem, że pan Rabski wyciąga zmyślane skargi swych „młodych przyjaciół”. Dziwnem jest tylko, że niedawny współpracownik rosyjskiej półoficjalnej agencji „Nord-Süd” dziś moralizuje na temat „gryzącego śwędu moskiewskiej choroby w mózgach polskich”.

WARUNKI PRZEDPŁATY.

Zeszyt	Mk.	10.—	1 strona ogłoszeń	Mk.	1000.—
Miesięcznie z przes.	„	40.—	1/2 „	„	500.—
Kwartalnie	„	120.—	1/4 „	„	250.—
Na prowincji miesięcz.	„	50.—	Redakcja i Administracja		
„	kwartał.	150.—	Warszawa, Szpitalna 12 tel. 175-34.		
Zagranicą	„	250.—	Konto czekowe 518.		
			Administracja czynna od 9 r.—3 pp.		

Zastępstwo na Stany Zjednoczone: Polish News Agency, 26 Newark Avenue, Jersey City N. J.

Za redaktora: Anna Skwarczyńska.

Wydawca: Jan Dąbkowicz.

WYROBY FARM. LABOR. „AP. KOWALSKI“

W WARSZAWIE, MIODOWA 1.



NAJSILNIEJSZE

bóle głowy i migrena

ustępują natychmiast po użyciu proszku

KOWALSKINY.

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

Bez operacji radykalna pomoc dla najzastarzałych i najniebezpieczniejszych cierpień przepuklinowych u panów, pań i dzieci!

Proszę żądać prospektu gratis i franco od specjalisty c. k. patent., bandaży przepuklinowych,

M. Freilicha, Lwów, ul. Gródecka l. 35,
we własnym domu.

Dla pań różnego rodzaju bandaże przepuklinowe sporządza kobieta pod jego nadzorem.

PODZIĘKOWANIE.

Spełniam nader miły obowiązek wyrażenia p. M. Freilichowi publicznie mego serdecznego podziękowania za założenie mi bandaży sporządzonego według Jego metody i za zupełne wyleczenie mnie z przepukliny, na którą cierpiałem od lat kilku. Z zadania swego wywiązał się p. Freilich znakomicie i dlatego polecam Go gorąco każdemu cierpiącemu na przepuklinę.

Marja Borkowska
żona urzędnika

Lwów, 3 maja 1920 r.

PODZIĘKOWANIE.

Wielmożny Panie Freilich!

Dziękuję uprzejmie za założenie mi bandaży systemu Pana. Obecnie mogę znowu poruszać się swobodnie. **Polecam Pana każdemu.**

Z poważaniem

Dr. JAN DANIELSKI

starszy lekarz powiatowy.
ul. Zamkowa l. 1.

Rzeszów, 21. VI. 1918 r.